Nr. 173a. Dnia 24 czerwca. Wtorek. Dnia 12 (24) czerwca 1884 r.

Cena Kurjera: **W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego. **Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop 5; poranny w dnie powszednie k. w 3, niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń: **Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. **Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop. **Zwyczajne i małe** ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Narodzenie Ś. Jana Chrzcic.
Środa: Prospera Biskupa.
Czwartek: Jana i Pawła M. M.
Piątek: Władysława Króla Węgier.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40.
Zachód „ „ 8 „ 22
Długość dnia godzin 16 minut 42.
Przybyło „ „ 9 „ 4.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 30 w.
Zachód „ „ 9 „ 20 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 18 cali 3.

Sobota: Ireneusza B. i Leona II Pap.
Niedziela: Piotra i Pawła Apost.
Poniedziałek: Emilji i Lucyny P. P.
Wtorek: Teodoryka Męczenikr.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni: (w ogrodzie Saskim): „Favoritta" (występ p. Myszugi);—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Za piękna żona" i „Kula u nogi". ((Godzina 8 wieczorem.)

POWÓDŹ.

Od reporterów naszych otrzymujemy co następuje:

Nad Wisłą.

Zamknęliśmy wczorajsze sprawozdanie na chwili ponownego oczekiwania przyboru wody, t. j. o godzinie 2½ po południu.

Tymczasem wysokość wody dosięgnąwszy 21 stóp 2 cale znowu była ciągle w jednakiej mierze.

Jeszcze o godzinie 5-ej stan wody był ten sam co przed trzema godzinami.

Chociaż zapowiadana z tylu niespodziankami uroczystość wianków musiała być odłożoną, nieprzeszkadzało to wszakże, iż sama tradycja w połączeniu z ciekawością wypływając z przyboru wody, sprowadziła nad Wisłę tłumy osób, któremi roiły się oba brzegi praski i warszawski, oraz obie strony mostu.

Pokazały się i wianki...

Były to bardzo skromne wianuszki, które dość nieśmiało puszczały dziewczęta z klasy rzemieślniczej, rachując, iż znajdą się amatorzy chwytania wianków!

Tym razem jednak amatorów zabrakło...

Chociaż bowiem kręcą się po Wiśle łodzie i krypy, lecz przewoźnicy myślą o innej zdobyczy aniżeli o wiankach, z których ani jednego nie złowiono.

Biedne wianki popłynęły ku Gdańskowi...

Tradycji choć w tak smutnej chwili stało się zadość.

Na przystani Towarzystwa wioślarskiego pełno osób tak członków jak i wprowadzonych gości.

Z obawy większego napływu musiano w końcu wiele osób przeprosić i nie wpuścić do wnętrza.

Około godziny 5-tej wybraliśmy się na wędrówkę po powiślu.

Wjazd dorożką na Czerniakowską absolutnie był niemożliwy.

Pozostawiamy więc wehikuł a wsiadamy w czółno.

Oryginalna to była podróż, nic wesołe przypomnienie Wenecji!

Wjechaliśmy na podwórza fabryk i rozmaitych posesyj, pod okna domów.

Do niektórych mieszkań parterowych z łatwością można by wprost z łodzią dostać się przez okno.

Mnóstwo łodzi i czółen mijało nasze, lecz płynący na nich nie dla przyjemności używali tej wycieczki, ale celem odwiedzenia znajomych, o których byli niespokojni, lub też dla załatwienia interesów.

Dostajemy się nareszcie do dorożki i skręcamy na Solec.

I tutaj płynie woda, ale przejazd możliwy.

Wprawdzie były miejsca, w których do powozu nabierało się wody, przecież do alei Jerozolimskiej dojechaliśmy szczęśliwie.

Dalsza część Solca, aż do samej Tamki wolna od zalewu.

Na Tamce spotykamy maszynę parową, która gwałtownie wypompowywa z kanałów wodę.

Przejeżdżamy następnie przez Dobrą, Topiel na Browarną.

Od Lipowej kawałek ulicy suchy, dalej jednak zaczyna się woda a przed nią wiecha na tyczce, wyraźna oznaka, iż przejazd wzbroniony.

Tutaj czółna nie było, więc tylko z oddali przyjrzeliśmy się zalanej ulicy.

Od niedzieli wieczorem, poziom wody znacznie się na ulicy podniósł.

Piwnice w kilkunastu domach z obu stron są zupełnie zalane, podobnież sutereny, z których mieszkańców wyprowadzono.

W naszych oczach woda wdarła się do dwóch sklepów z wiktuałami czyniąc znaczne szkody w towarze.

Przekupnie rozpaczali nad swoją stratą.

Powracamy przez Dobrą do Marjensztadu i jesteśmy znów na przystani Towarzystwa wioślarskiego, zkąd wyrusza ośmiowiosłówka z chwalebnym zamiarem dotarcia na Saską kępę, do jeziora gocławskiego.

Ośmiu najdzielniejszych wioślarzy nadaremnie walczy z wodą gwałtownie płynącą.

Usiłowania trwały z pół godziny i łódź niedaleko popłynęła.

Trafnie więc zastosowano tym razem znane przysłowie „trudno przeciw wodzie płynąć" i łódź ze zmęczoną próżnym wysiłkiem załogą powróciła do przystani.

Wioślarka, która w dniu onegdajszym płynęła na Kępę i wczoraj oświadczyła zamiar podobnej wycieczki.

Ryzykownej amatorce sportu wodnego zaledwie zdołano wyperswadować niepodobieństwo niebezpiecznego zamiaru.

Lecz wyrusza statek rządowy „Narew" wraz z inżenierami na objazd Kępy i dalszej okolicy.

Kilka osób prywatnych uprzejmi inżenierowie zaprosili na pokład.

Statek płynie całą siłą pary.

Objeżdżają Kępę, a w niektórych punktach łodziami dotarto do zalanych domów.

„Pod Lwem" i w „Prado" nikt się nie rusza, oczekując na pomyślną zmianę...

Dobrowolnie uwięzieni, mają poddostatkiem żywności.

Wszyscy jednak rozpaczają z powodu poniesionych strat tak w uszkodzeniu budowli jak i w zalaniu inwentarza.

Za Kępą statek zatrzymuje się przez chwilę.

Tu oczom przedstawia się ogromny obszar wody, a z oddali mgła spowodowana parowaniem wód.

Piana coraz rzadziej płynie, dobry znak, przyboru nie będzie.

„Narew" powraca i zatrzymuje się przy wale praskim, na który wszyscy wysiadają.

Tutaj, począwszy od Antokolu, tłoczącej się publiczności policja niepuszcza, gdyż dalej, jak wiadomo, wał jest nie bardzo pewny.

Szybkie i nieustanne zatykanie otworów gliną, nie pozwala na większe uszkodzenie wału i niebezpieczeństwo już się nieprzedstawia tak groźnie.

Powracamy przez most do Warszawy, z trudnością mogąc przejechać z powodu wielkich tłumów.

O godzinie 7½, lotem błyskawicy rozchodzi się pożądana wiadomość, iż woda opadła już na dwa cale i że wysokość jej wynosi 21 stóp 1 cal.

Bywają przecież wypadki, że po chwilowem opadaniu, znów przybór następuje.

Ha! czekajmy cierpliwie co dalej nastąpi...

Te same tłumy, które miały wczoraj wyjedz nad Wisłę z powodu uroczystości „wianków", zebrały się na wybrzeżu wspaniałej królowej rzek naszych, aby podziwiać jej królewski majestat nie we wdzięku dorocznego obchodu lecz w grozie klęski.

Przez cały dzień zjazd, brzeg warszawski, oraz oba chodniki mostu, pełne były zwiedzających, nad wieczorem zaczęły się tam gromadzić roje przechodniów, a o zmierzchu tłum zbił się tak, iż utrudnił komunikację pieszą i konną.

Niełatwo było dostać się do brzegu i policja z całą energją musiała utrzymywać porządek.

Trzeba przyznać, iż ludność ciekawa widoku majestatycznej rzeki, pomimo bardzo licznego zgromadzenia się, zachowała powagę i spokój, tak, że zwykłe w natłoczonych zbiorowiskach nieporządki prawie wcale-się nie zdarzały.

*

Wspaniały widok przedstawia w tej chwili nasza Wisła.

Szeroko rozlane jej koryto zdaje się dawać wyobrażenie, o owych olbrzymich rzekach Ameryki, o których wiemy tylko z opisów...

Jak okiem sięgnął, zamiast zwykłej zieleni zawiślańskich gajów srebrzą się potoki wód, a na końcu widnokręgu widnieje rąbek dziwnej, w połowie zatopionej i jakby z wody wyrastającej zieloności.

Krajobraz ten dziko malowniczy to... rok nędzy i głodu dla rolnika, który opiece natury oddał swoje zasiewy.

Pyszny ten pejzaż, na który się złożyły woda i zieloność, to niespane noce robotnika, spędzane w trwodze i niepokoju czy jutrzejsze słońce nie ujrzy jego chudoby w objęciach nieubłaganego żywiołu.

Po prawej stronie rzeki widać niby oazę zieloną na olbrzymiej pustyni wodnej.

To Saska Kępa, zwykły przybytek zabaw i wesela...

Jakże odmienny dzisiaj widok!

Domy mieszkalne okolone wodą dokoła, wybrzeża pozbawione zwykłych konturów i zlane w całość trudną do odróżnienia od dalszego ciągu Wisły...

A co się dzieje w głębi tej zielonej oazy?...

Parowce z brzegu warszawskiego dowożą powodzianom pożywienie.

Trwożliwsi z nich skorzystali z tego środka komunikacji i przewieźli się do Warszawy, odważniejsi jak mogą bronią swojego mienia i okopują się od najścia wody.

Usiłowania te jednakże acz niezbyt często są daremne...

Z powiśla.

Dzielnica łazienkowska, a szczególniej ulice nad Wisłą położone, silnie ucierpiały od obecnego przyboru.

Zwiedzaliśmy je wczoraj popołudniu, poczynając od Czerniakowskiej.

Ulica ta, z niewielkiemi przerwami, literalnie stoi pod wodą.

Od rogatek czerniakowskich, czyli od posesji oznaczonej nrem 1 do 13-go, woda płynie całą szerokością ulicy, zajmując przytem sąsiednie ogrody i pola.

Mieszkania parterowe w tych domach są zupełnie zalane, a sprzęty usunięto na piętra.

Domy mają tu pozór osobliwy, gdyż okna albo powyjmowano zupełnie albo je też pozamykano na okiennice; drzwi zaś i okienka do piwnic otoczono wałami ziemnemi dla niedopuszczenia przepływu.

Następne budynki do nru 35-go mają tylko tyły i ogrody z polami zalane, front jako tako jest dostępny...

Dalej do nru 69-go wszystkie domy są oblane dokoła wodą, na ulicy zaś ustał ruch kołowy i pieszy, ukazały się zaś łodzie z przewoźnikami, którzy utrzymują komunikację wodną za opłatą po 5 kop. od osoby.

Do bliższych domów, przy zachowaniu wszelkiej ostżożności ubożsi dostają się po zdjęciu obuwia i podkasaniu niższej części ubrania na podobieństwo kostjumów kąpielowych...

Przeprawy takie budzą wesołość w przypadkowych widzach.

Ulice dochodzące do Czerniakowskiej, jak Przemysłowa, Fabryczna, Górna również są zalane na swoich końcach.

I tu także od czasu do czasu pojawia się gondola z przewoźnikami.

Stacja pomp wodociągowych warszawkich na Czer

niakowskiej dotknięta również została wylewem.

Złożone na jej terytorjum materjały do budowy wodociągów zostały w części zatopione.

Odlewnia czyli gisernia żelaza na ulicy Górnej ma zalane całe podwórze otaczające fabrykę.

Wiele materjałów poniosło uszkodzenia od wody.

Skład drzewa na ulicy Ludnej zalany.

Ulica Solec od alei Jerozolimskiej po za kościół kąpie się w mętnych falach, po których suną ciężkie łodzie, zapełnione pasażerami śpieszącemi do zatopionych ognisk domowych.

Cyrkuł policyjny na Solcu, wprost Ludnej, zewsząd wodą oblana, zdaje się z fal wyrastać.

Dodajemy tutaj, że koło posesyj na Czerniakowskiej złożono mnóstwo drzewa schwytanego przez przewoźników z rozbitych tratew.

Również na wale, poczynając od Solca, znajdują się bardzo wielkie ilości drzewa, wyłowionego przez przewoźników z Wisły.

Ludzie ci, bojąc się o swoją zdobycz, na gwałt rozdzielają tratwy pochwycone i pojedyńcze sztuki drzewa wyciągają na brzeg.

Sądząc na oko, może być tego drzewa około kilka tysięcy sztuk.

To też twarze przewoźników, którym nieszczęście bliźnich wychodzi na korzyć, promienieją radością z... „zarobku"...

Koło wału wiślanego na Solcu pracują dwie maszyny parowe, pompujące wodę z przepełnionych kanałów.

Niezależnie od maszyn parowych, czynne są dwie pompy ręczne, obsługiwane przez najemników bardzo niedbale.

Trzecia maszyna parowa pracuje nawprost Tamki.

Na wał przed Solcem wyległy tysiące osób. tak dla przypatrywania się rozhukanym falom Wisły, jak dla zadosyćuczynienia tradycji, która w wigilję św. Jana wyciąga tłumy nad Wisłę...

Komunikacja z Saską Kępą za pomocą łodzi przewoźniczych ustała, tak z powodu niebezpieczeństwa, jak i dlatego, iż przewoźnicy za korzystniejsze dla siebie uważają chwytanie co woda niesie.

Pomimo tak groźnego stanu Wisły znalazło się kilku „młodych" panów, którzy pragnęli namówić przewoźników do przejażdzki na Kępę, obiecując sowite wynagrodzenie.

Nie znaleźli jednak posłuchu!

Z brzegów.

Wczoraj po południu zwiedziliśmy miejsce, na którem stał most drewniany, prowadzący na Saską Kępę.

Widok jest trudny do opisania...

Cały wał zastawiono sprzętami domowemi, które zdołano uratować, a nagie dzieci płacząc, strzegą dobytku swoich rodziców.

Rodzice przechodzą w bród do zalanych mieszkań i wynoszą z nich rzeczy jakie można jeszcze ocalić.

Położenie tych biedaków pozbawionych dachu straszne jest zaiste; błędnym wzrokiem wodzą po obecnych, jakby z zapytaniem co będzie jutro?...

Domek stojący przy moście, gdzie opłacano mostowe, woda zabrała zupełnie.

*

Za mostem żelaznym spostrzeżono konia w uprzęży płynącego wraz z wózkiem.

Biedne zwierzę, które nie wiadomo jak długą odbyło podróż, do brzegu przyciągnięto.

Berlinkom groziło rozbicie, płynęły bowiem na nie tratwy z góry rzeki idące.

Szczęściem tratwy skierowały się dołem, tak iż o berlinki nie potrąciły.

O godzinie 2-ej w nocy.

Znowu nadzieja zawiodła!

Opadanie wody nie nastąpiło.

W tej chwili notują przybór o jeden cal.

Jest to tylko jeden cal, lecz do rana może być gorzej...

Na Browarnej woda z kanałów podnosi się coraz wyżej.

Dosięga mieszkań parterowych.

Zażądano łodzi ratunkowych.

Z Zawichosta nadszedł telegram, iż wieczorem o godzinie 8½ nastąpił przybór.

Słowem sytuacja coraz groźniejsza.

Dowiadujemy się w tej chwili, iż z prawego brzegu za rogatkami Grochowskiemi wylew zrządził fatalne spustoszenia.

Podobno kilku ludzi utonęło.

Ulica Browarna.

Powracam z Browarnej.

Po przejechaniu kilkudziesięciu kroków wspomnioną ulicą z pod kół dorożki daje się słyszeć plusk wody.

Otóż i teren nawiedziony powodzią!

Wysiadam, oglądam się wokoło, ani żywej duszy, od którejby można zasięgnąć języka.

Cisza, przerywana lekkim pluskiem wody, z oddali pomieszane słabe dolatują dźwięki.

Jak oko sięgnie jedna długa spokojna rzeka, której czarne tonie obejmują dwa długie pasma domów, niby brzegi...

Gdzieniegdzie w długim tym ciemnym korytarzu mrzy słabe światełko latarni, odbijając się w toniach, tu i owdzie sterczą z wody czarne jakieś przedmioty, trudne do rozeznania z oddali.

Domy stoją ponure, czarne, żadnego światełka w oknach, jakby obumarłe.

Ani duszy żywej, czyż wszyscy pouciekali pod powodzią?...

Próbuję przejść po chwiejnych kładkach dalej.

Ani sposób, każdy krok grozi niezbyt przyjemną kąpielą.

Zawracam i każę jechać dalej, dokąd to będzie możliwem.

Konie chrapią, cofając się i postępują tylko pod energicznemi razami woźnicy.

Koła zanurzają się powoli po szprychy, po osie, wyżej osi.

Na progu jednego z domów coś się porusza, pierwsza żywa istota!

Przy progu owalny podługowaty przedmiot — to czółno, człowiek jakiś zajęty przymocowaniem łódki.

Pytam co się dzieje!

Czółno służyło właśnie do komunikacji w czasie dnia, jest ono własnością mojego interlokutora.

— Jak daleko sięga powódź?

— A, całą Browarną zalało — odpowiada.

— Przejedzie dalej?

— Najwyżej do Karowej, a dalej drugie czółno chodzi.

— Jedźmy!

Po przejechaniu kilkudziesięciu kroków, teren wzniósł się powoli, posłyszeliśmy głosy i ujrzeliśmy wąski, oświetlony latarnią, niby przesmyk między dwoma lądami.

Na tym przesmyku stoi kilku ludzi, biadając, wpół odzianych, a stróż bezpieczeństwa zatrzymuje jadących.

Dalej puszczać się nie można.

Za przesmykiem, znów długim korytem woda, jak zajrzeć okiem.

Od tego miejsca komunikację utrzymują znów czółna.

Koło Gęstej kanał przerwany...

Deszcz leje jak z cebra!

Ostatnie wiadomości.

Ulica Dobra, dolna część Tamki wolne są od wody, jak również i Solec na przestrzeni od Tamki do alei Jerozolimskich.

Natomiast zaraz za alejami Solec przedstawia już tylko jedno jezioro, zarówno chodniki, jak i środek ulicy zginęły pod wodą, która wciąż jeszcze dalsze czyni zabory.

Domy stoją tu już zupełnie w wodzie, a mieszkańcy suteren i parterów na wyższe schronić się musieli piętra, lub też zupełnie opuścić swoje siedziby.

Jeżeli woda w dalszym ciągu przybierać będzie, w takim razie niewątpliwie i druga część Solca, dotychczas jeszcze niezalana, doczeka się niewesołego losu.

Godzina 3-cia minut 50 rano: stan wody na Wiśle stóp 19 cali 6.

Z prowincji.

W Sandomierskiem Wisła zalała wsie Kazimiszew, Boży-dar, Szczytniki i Dzików.

W opatowskiem woda zrządziła straszliwe spustoszenia we wsi Maruszowie.

W powiecie kozienickim wezbrana woda grozi oberwaniem wałów ochronnych.

Z Iwangrodu (Dęblina) piszą do nas, iż materjał do przęsła czwartego i piątego mostu, w chwili katastrofy jeszcze niezmontowanych, pozostał w całości.

Straty więc redukują się do dwóch przęseł, zatopionych wraz z rusztowaniem i trochą żelaza z przęsła czwartego.

Ocalały też obadwa przyczółki mostu, pomimo iż lewy silnie był zagrożony.

W Zawichoście, według wiadomości otrzymanych w dniu wczorajszym, woda powoli zaczyna opadać. (?)

Natomiast w środę lub czwartek spodziewany jest nowy przybór Wisły.

Z uwagi, iż wylew obecny nastąpił o kilkanaście dni wcześniej, niż zwykle, przypuszczać można, że nie będzie on w r. b. ostatnim i za dni kilka powtórzy się znowu.

Fatalne przepowiednie oby się nie sprawdziły!...

*

Z Kazimierza nad Wisłą piszą do nas co następuje:

„Popłoch w naszem miasteczku ogromny.

Ze wszystkich wiosek położonych nad Wisłą zbiegają się mieszkańcy, którzy podlegli klęsce wylewu.

Łąki, pola, ogrody, a nawet domy mieszkalne stoją pod wodą.

Rozmiary obecnej powodzi stanowczo są większe aniżeli w r. 1867-ym.

Wysokość strat już się oblicza nie na setki ale na miljony rubli, licząc całą przestrzeń od Zawichosta do Puław, zalaną po obu brzegach."

*

Z Łęcznej w lubelskiem odbieramy taką wiadomość:

„Wieprz, płynący jak wiadomo krętem korytem wylał na błonia, łąki i pola zagrażając nawet domom mieszkalnym.

Szkody są olbrzymie, trudne teraz do obliczenia."

Ostatnie telegramy.

Iwangród (Dęblin) 23-go czerwca.

Przybyli na miejsce katastrofy pp. J. G. Bloch, Cieszkowski, Marconi i Dubeltowicz, po szczegółowych oględzinach mostu i sprawdzeniu strat, wracają do Warszawy dziś, o godzinie 11-ej wieczorem,

Iwangród (Dęblin) 23-go czerwca.

Pomost czwartego rusztowania mostu wraz z semelami, poniesiony wczoraj przez wodę, został w całości zatrzymany na 6-ej wiorście niżej Iwangrodu (Dęblina).

Iwangród (Dęblin) 23-go czerwca.

Woda zaczęła opadać. Wiadomości jednak, nadchodzące z góry Wisły, każą się domyślać, iż przybór znacznie się wznowi i że poziom wody jeszcze się podniesie o parę, a może nawet o kilka stóp wyżej.

Zawichost 23-go czerwca.

Wisła nieznacznie przybiera.

Na powodzian.

Złożyli: r. t. Mikołaj Ryżow rs. 5, inżenier Aleksander Ryżow rs. 5, dr Zygmunt Kramsztyk rs. 25, Broniś kop. 50, jak dotąd więc z poprzednio wykazanemi wpłynęło rs. 230.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= W początkach przyszłego miesiąca odbędzie się w Heildelbergu szereg konferencyj kolejowych z udziałem przedstawicieli kolei rosyjskich, pozostających w bezpośredniej komunikacji z drogami zagranicznemi, celem roztrząśnięcia kilku kwestyj bieżących, pomiędzy innemi i taryfowych, które bliżej dotyczą stosunków handlowych Królestwa i Cesarstwa.

= *Rus. kur.* donosi, iż w kołach urzędowych postanowiono w zasadzie, ażeby wszyscy urzędnicy kolei południowo-zachodnich były bezwarunkowo poddanymi rosyjskimi i posiadali język rosyjski; podobne postanowienie zapadło też i w zarządzie kolei warszawsko-petersburskiej.

= *Gaz. kiel.* donosi, iż wszyscy pocztyljoni w Królestwie Polskiem mają otrzymać nowe umundurowanie w formie bekesz rosyjskich. Na miejsce trąbek zostaną wprowadzone dzwonki. Przepis powyższy wejdzie w wykonanie jeszcze w r. b.

= Z powodu robót kanalizacyinych przy rogatce powązkowskiej, wagony tramwajowe nie dochodzą do domu pogrzebowego, lecz zatrzymują się przed rogatką.

= Doroczny popis wychowańców osady studzienieckiej odbędzie się pojutrze.

= Ignacy Domejko stanął już na ziemi francuskiej, zkąd zapewne wkrótce wyruszy do kraju.

= Helena Modrzejewska opuściła Amerykę i podąża do Europy,

= Prośba.

Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej przesyła nam następujące pismo:

„Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej odwołuje sie do szlachetnych i miłosiernych serc ludzi

zamożnych, z prośbą o pomoc dla dotkniętych powodzią.

Biuro bowiem wspierając chorych, wdowy z kilkorgiem dzieci, sparaliżowanych i niewidomych którzy nie żebrzą, bez różnicy wyznań, miało mnóstwo biednych, gdyż przeszło 2,000 rodzin.

Przy teraźniejszej klęsce powodzi nędza biednych bardziej się zwiększy, a niejedni nowi przybędą którym biuro nie mając na ten cel zwiększonych funduszów pomódz nie będzie mogło.

Ofiary przyjmują się w kancelarji biura, Tamka nr 25, instytut św. Kazimierza, od godziny 2-ej do 5-ej po południu, i w redakcjach pism z wyszczególnieniem „dla biura nędzy wyjątkowej do rozdania dla dotkniętych powodzią".

= Smutne „wianki".

Powyżej wspomnieliśmy już o nie wesołej w tym roku uroczystości „wianków"...

Tu tylko dodać chcemy, iż około Solca puszczono na fale wiślane skromny wianek z następującym przymocowanym doń a uwagi godnym wierszem:

Wiersz ten brzmiał jak następuje:

„Płyń mój wianku!... Tam, w nizinie
Rozpaczliwe słychać echa,
Więc wraz z tobą niechaj płynie
Dla nieszczęsnych ta pociecha,
Że choć klęska spadła sroga,
To otuchę naszą budzi,
Iż nad sobą mamy Boga
A dokoła dobrych ludzi!..."

= Czyja strata?

Straty z powodu zniszczenia mostu dęblińskiego dochodzą do pół miljona rubli.

Obecnie zachodzi pytanie kto poniesie straty, akcjonarjusze czy fabryka budująca most, według bowiem istniejącej umowy, do chwili objęcia przez komitet zarządzający, most pozostaje na wyłącznej odpowiedzialności fabryki.

Czy jednak ta ostatnia w rzeczywistości odpowie materjalnie za wybryki siły wyższej, jest to kwestją wątpliwą, podobny bowiem wypadek może się zarówno odbić na kapitałach tak jednej strony jak i drugiej.

Zarząd fabryki zamierza oświadczyć przedstawicielom kolei, iż wrazie otrzymania ulg, natychmiast po ustąpieniu wód przystąpi do budowy mostu i dołoży wszelkich starań, aby otwarcie drogi dąbrowieckiej nie uległo zwłoce.

Tak zapewniają osoby dobrze w tej sprawie poinformowane.

= Dom gry.

Nocy wczorajszej wykryła policja dom gry utrzymywany przez niejakiego P., na Krakowskiem-Przedmieściu pod nrem 37.

Dom ten istniał już oddawna, lecz tak gospodarz, jak i jego goście przez długi czas zdołali ujść czujności policji.

Grano tam w rozmaite gry hazardowne a wielu znanych szulerów wciągało osoby łatwowierne.

Po spisaniu protokułu, sprawę oddano na drogę sądową.

= Napad.

Nocy wczorajszej na Grzybowskiej w pobliżu okopów, dwaj znani złodzieje Maćkiewicz i Kacperski napadli na stróża domu Henryka Pokron.

Chociaż P. napadnięty został niespodzianie, zdołał jednak użyć broni jaką miał przy sobie t. j. żelaznych wideł.

Jeden z napastników ugodzony w głowę upadł i stracił przytomność.

Drugi również otrzymał tęgi raz w piersi, lecz zdołał zadać Pokronowi porządne pchnięcie nożem w bok.

Na miejsce wypadku przybyła policja.

Wszyscy trzej ranni rostali odwiezieni do szpitala Dzieciątka Jezus.

Rana Pokrona jest bardzo ciężką.

= Szczególne podrzucenie.

W dniu wczorajszym p. F., zamieszkały na Elektoralnej pod nrem 21-ym, doznał osobliwszej niespodzianki.

Powróciwszy jak zwykle po południu do domu, był naprzód zdziwiony, iż zastał drzwi od sieni otwarte.

Lecz któż zdoła opisać zdziwienie p. F., kiedy w pokoju usłyszał płacz dziecka...

Płacz ten wydawała spora, półtora roku licząca dziewczynka, spowinięta w poduszce.

Kto p. F. obdarzył tym prezentem?—niewiadomo.

Również zagadkowem jest, w jaki sposób osoba podrzucająca dziecko dostała się do mieszkania.

Początkowo p. F. zamierzał zawiadomiwszy stróża i policję o zaszłym fakcie, odesłać dziewczynkę do domu podrzutków.

Później rozczulony wdziękami małej „Milusińskiej" zatrzymał dziecko u siebie, stale postanawiając wychować je jak własną córkę.

= Przy pracy.

Na Czerniakowskiej pod nrem 51, w fabryce żelaznej spadł z ligarów duży żelazny rezerwoar na robotnika Józefa P.

Nieszczęśliwy poniósł tak ciężkie obrażenie, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

= **Wypadki.** Na Starem Mieście Bernard K., rąbiąc mięso, przez własną nieostrożność odciął sobie trzy palce u lewej ręki.—Na Pradze Aniela D., najechana przez wóz przy którym rozbiegały się konie, została zranioną niebezpiecznie dyszlem w głowę.

Akt uroczysty
w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych.

Obszerną salę instytutu głuchoniemych i ociemniałych napełnił w dniu wczorajszym nader liczny zastęp publiczności.

Odbywał się w niej popis wychowańców tego ze wszech miar znakomitego zakładu.

Z uderzeniem godziny 3-ej, gdy przedstawiciele władz naukowych oraz administracyjnych zebrali się w komplecie, na estradę w otoczeniu całego składu nauczycielskiego wystąpił sz. dyrektor instytutu p. Papłoński i w krótkich słowach zaznaczył znaczenie instytutu w ogóle, jak niemniej scharakteryzował stan instytucji warszawskiej, która tak pod względem liczby uczniów jak również urządzenia najpomyślniej się rozwinęła.

Następnie celem dokładnego wskazania postępów, czynionych za pomocą praktykowanej metody, dyrektor przedstawił zebranym dziewczynkę głuchoniemą, pozostającą w zakładzie zaledwie trzy miesiące.

Pomimo tak nieznacznego przeciągu czasu, egzaminowana umiała wymawiać niektóre dźwięki; sposób w jaki doświadczony dyrektor dokonywał popisu uczniów dotkniętych kalectwem wystarczył za wszelkie wykłady.

Wywoływani i zapytywani wychowańcy od klasy pierwszej aż do szóstej dali najlepsze świadectwo postępu nauki.

Popis wiedzy głuchoniemych odbywał się nader szczegółowo.

Po ukończeniu egzaminu głuchoniemych wystąpiła rzesza młodzieży ociemniałej o twarzach bladych, kroku chwiejnym i spętanym okrutną dłonią ułomności.

Podczas gdy pierwsi po wystąpieniu z instytutu mogą się zajmować rzemiosłem, drudzy, szczególniej mężczyźni, utrzymują się przeważnie z muzyki, już to grywając w salach tańca, już w zakładach restauracyjnych.

To też instytut ucząc muzyki nie ma zamiaru promowania wychowańców na solistów, władających wyłącznie jednym tylko instrumentem lecz wtajemnicza w używanie jaknajwiększej ich liczby.

Jako ilustracja tego kierunku do objaśnienia wystąpiło dwóch starszych ociemniałych z dwoma duetami na fortepian i skrzypce, przyczem kolejno zmieniali rolę skrzypka i fortepianisty.

Orkiestra, śpiewy chóralne, oraz gra solowa, złożyły się na całość wybornego programu muzycznego.

Po ukończeniu produkcji muzycznej przystąpiono do rozdania nagród.

W tej chwili zjawiają się na estradzie chłopcy i dziewczki, odznaczeni znakami niewiadomego dla nas znaczenia.

Dziewczynki z błękitnemi bukiecikami, chłopcy z dwoma srebrnemi naramiennikami...

Wywołują nazwisko laurenta, do stołu zbliża się jeden z uczniów, bierze nagrodę i rzuca się w ramiona towarzysza.

Droga to zaiste nagroda, a zwie się „koleżeńską".

Uczniowie i uczennice najlepszych i najbardziej zasługujących kolegów i koleżanki wybierają zapomocą tajnego balotowania i przedstawiają rezultaty głosowania władzy, która bezwzględnie idzie za zdaniem głosujących.

Słodką musi być owa nagroda, sądząc z uścisków i oznak radości, objawiających się na twarzach wyborców...

Nagrody rozdane, upominki spoczywają w rękach tryumfatorów i... młodzież za danym znakiem rozstępuje się na dwie strony, wielkie drzwi dotykające estrady roztwierają się, a po za niemi widać maleńką kapliczkę, ołtarz oświetlony jarzącemi świecami i kapłana, który w otoczeniu ministrantów intonuje *Te Deum laudamus.*

Pieśń zaczętą przez kapłana kończy chór kościelny.

Wkrótce zgromadzeni rozpierzchli się celem obejrzenia ogrodu botanicznego oraz muzeum podręczników i robót.

To ostatnie, sądząc z grup: szczotkarskiej (instytut produkuje corocznie dla sklepów „Merkurego" wyrobów szczotkarskich za rs. 600), powroźniczej, stolarskiej, szycia i znaczenia bielizny przedstawia się nader świetnie.

Sz. dyrektor oprowadzał nas po muzeum, dając rozmaite objaśnienia.

Instytut osiąga rocznie rs. 10,000 za przedmioty będące dziełem wychowańców.

W szczególności stolarstwo, znaczenie i szycie bielizny i t. p. przysparza niemałe dochody.

Pomiędzy rozmaitemi przedmiotami zaznaczymy składane a wielce pomysłowe krzesła, całą kolekcję wyrobów szczotkarskich, komplet dzieł napisanych tak przez nauczycieli jak i uczniów, utwory muzyczne (przeważnie wychowańca Głowackiego), wytworne rysunki, wzory kaligraficzne i t. p.

Zakład mieścił w sobie w ubiegłym roku szkolnym wychowańców ogółem 272 (głuchoniemych chłopców 132, dziewcząt 95, ociemniałych chłopców 31, dziewcząt 14).

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Stefan **Olchowicz,** opatrzony św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, w dniu 22 czerwca r. b. zakończył życie w wieku lat 24. W nieutulonym żalu pogrążona matka i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo we środę, dnia 25 b. m., o godzinie **11-ej** zrana, w kościele św. Krzyża, odbyć się mające, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie **6-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. 2—2000—

† W dniu 29 kwietnia r. b. przeprowadzone zostały zwłoki ś. p. Marjanny **Kosińskiej,** wdowy po oficerze b. wojsk polskich do grobu familijnego, w dawnym jej majątku wsi Lipowcu, powiecie mławskim, zmarłej w dniu 2 sierpnia 1882 r. we wsi Lubiel, powiecie pułtuskim i tamże czasowo na miejscowym cmentarzu pochowanej. Ostatnią tę wolę zmarłej niegdyś pani miljonowego majątku, znanej z wysokich przymiotów duszy, szerokim kołom obywatelstwa płockiego, wypełnili po wielu staraniach i trudnościach, pozostała córka i syn, własnemi tylko posiłkując się środkami. Zmarła ś. p. Marjanna Kosińska, oddawszy cały swój majątek dzieciom, wyrzekła się dla siebie wszystkiego i w cichem ustroniu, zdala od najdroższych jej miejsc, bez szemrania, z modlitwą na ustach i przebaczeniem w sercu, na ręku prawdziwych jej przyjaciół, błogosławiąc obecnej córce i nieobecnemu synowi, dokonała bogobojnego żywota. Cześć jej drogim cieniom! Pokój jej zacnej duszy! —2046

† W dniu 28 maja r. b. we wsi Brzezinach pod Częstochową zakończyła życie ś. p. Izabela z Grabiańskich **Kmitowa,** żona p. Wojciecha Kmity, właściciela tej wioski. Ś. p. Izabela była kobietą tak rzadkiej zacności charakteru, takim prawdziwym aniołem cnoty, że śmierć jej zadała cios bolesny nietylko kochającemu ją nad wszystko mężowi i dzieciom, nietylko jej rodzinie bliższej i dalszej, lecz wszystkim, którzy znali tę zacną niewiastę. Najlepszym dowodem czci i uwielbienia jakie żywili dla ś. p. Izabelli wszyscy jej znajomi, był pogrzeb nieboszczki, który się odbył w dniu 1 czerwca w Częstochowie. Oddawna nie pamiętają w tamtej okolicy takich tłumów na czyimkolwiek pogrzebie. Reprezentowane tu były różne sfery, poczynając od obywatelstwa ziemskiego, a kończąc na włościanach, którzy nie pozwolili na umieszczenie ciała nieboszczki na karawanie, lecz nieśli je przez całą drogę na swych barkach, z płaczem powtarzając: „któż nam teraz naszą panią zastąpi?" Ś. p. Kmitowa była kobietą jeszcze młodą, miała bowiem lat 41. I oto nieubłagana śmierć wyrwała ją z objęć rodziny, której była aniołem opiekuńczym! Śmierć jednak nie zatrze pamięci po tej prawdziwej chrześcjance. Pamięć o niej będzie tak trwałą, jak wielkiem i szlachetnem było jej serce.

—2045— J.

† Ś. p. Karol **Ziemkiewicz,** urodzony w Gnieźnie 1850 roku, zmarł w Ameryce, w Nowym Orleanie, dnia 23 lutego 1884 r., pozostawiwszy nieutuloną w żalu żonę z trojgiem dzieci. —2041—

— *Sprostowanie.*—We wczorajszym dodatku nadzwyczajnym wskutek pośpiechu wkradła się pomyłka. W opisie wylewu Wisły na Saskiej Kępie zamiast „najwyższe drzewa stoją pod wodą", czytać należy „najniższe".

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 23-go czerwca.

Politische Correspondenz w liście z Petersburga zwraca się przeciw insynuacjom, które prasa rosyjska podnosi, oskarżając Austrję o ustawiczne wichrzenia na Wschodzie. Zapewnia ona, iż rząd rosyjski podejrzeń tych nie podziela i że stosunek obu państw jest wybornym.

Wiedeń 23-go czerwca.

Dunaj przybiera.

Berlin 23-go czerwca.

P. Schloetzer odbył świeżo dwie konferencje z kardynałem Jacobinim. Rokowania ze Stolicą Apostolską nie zostały przeto przerwane.

Paryż 23-go czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby prezes gabinetu Ferry, przedstawił stan rzeczy w sprawie ugody francusko-angielskiej, poczem izba dyskusję nad interpelacją w przedmiocie tej ugody odroczyła do czwartku.

Paryż 23-go czerwca.

Rząd postanowił wzmocnić fortyfikacje i załogi

nad Senegalem i Nigrem. Francuska łódź działowa specjalnej konstrukcji ma udać się w górę rzeki Nigru, gdzie dotąd żaden okręt się nie pojawił. Wyprawa ta wywrze prawdopodobnie na ludność pobrzeża takie wrażenie, jak flotylla Stanleya na rzece Kongo. Postanowienia te dowodzą, że p. Ferry zamyśla wyzyskać te okolice na korzyść handlu francuskiego.

Paryż 24-go czerwca.

Ajencja Havasa otrzymała telegram z Tulonu z daty dzisiejszej, donoszący o kilku wypadkach śmierci, których przyczyną prawdopodobnie była cholera. Ponieważ stan zdrowotny miasta pogarsza się, władze zarządziły odpowiednie środki sanitarne. Wiadomość ta sprawiła niemałe wrażenie w Paryżu.

Londyn 23-go czerwca.

Pogłoski o zaniechaniu budowy kolei z Suakimu do Berberu były mylne. W Woolwich rozpoczęło się już ładowanie 800 tonn szyn i innych materjałów, obliczonych na przestrzeń 25-milową. Kolej będzie wąskotorowa; budowę obejmie inżenierja wojenna.

Londyn 23-go czerwca.

W Worcestershire i Staffordshire wybuchła zmowa robotników w kopalniach węgla; 16,000 ludzi zawiesiło roboty. W Bradfordzie zaprzestało pracy 5,000 robotników tkackich. Powodem zmowy jest żądanie podwyższenia zapłaty.

Sofja 23-go czerwca.

Wykonanie ustawy o domokrążnictwie w Rumunji pozbawiło chleba mnóstwo rodzin żydowskich. 350 żydów rumuńskich przybyło do Bułgarji, gdzie władza i ludność przyjęły ich życzliwie.

Kair 23-go czerwca.

Nusret donosi: „Mahdi rozesłał pismo do naczelników plemion, w którem objaśnia ich o swej misji boskiej i zapowiada rychłe przybycie do Kairu.

Petersburg 23-go czerwca.

Według wiadomości otrzymanych z Francji przez *Ajencję północną*, w Tulonie wydarzyło się kilka wypadków śmierci, spowodowanych przez cholerę. We czwartek zmarła 1 osoba, w piątek 2, w sobotę 4, w niedzielę 13. W Marsylji zwołaną została komisja sanitarna celem przedsięwzięcia środków zapobiegawczych i ochronnych.

Moskwa 23-go czerwca.

W dniu dzisiejszym przybył tu pociągiem kurjerskim kolei mikołajewskiej W. Ks. Sergjusz Aleksandrowicz wraz z Małżonką. Ich Wysokości z dworca udali się w powozie otwartym do pałacu mikołajewskiego w Kremlu.

Powódź w Galicji.

Kraków 23-go czerwca.

Wisła po południu podniosła się o 4 metry. Rudawa wylała. Podgórz, ulice: Garncarska, Wolska, Zwierzyniecka zalane. Komunikacja odbywa się łódkami. Powiśle zalane. Błonia są jednem wielkiem jeziorem. Prezydent miasta dr Wejgel, radca budownictwa Niedziałkowski, naczelnik straży ogniowej Eminowicz zwiedzają ciągle miejscowości zagrożone. Ratunek energiczny.

Kraków 23-go czerwca.

Bochnię spotkała też straszliwa klęska. Wobec coraz liczniej dochodzących przerażających raportów, okazuje się, iż prywatna pomoc wystarczyć nie może. Hr. Artur Potocki podążył do Wiednia celem wyjednania w ministerstwie bardzo znacznej zapomogi dla powodzian.

Kraków 23-go czerwca.

Woda ku wieczorowi opada. Dotknięci powodzią zaczynają wracać do mieszkań. Poczynają występować objawy groźnej nędzy. Dotychczas nie wiadomo, wiele osób zginęło. Komitet pomocy odbywa dwa razy dziennie posiedzenia. Dotychczas asygnowali dla powodzian: krakowska rada miejska 10,000 złr., kasa oszczędności 1,500 złr., resursa szlachecka 500 złr. Hr. Wodzicki wyjechał z funduszami dla dotkniętych katastrofą do Wadowic i Żywca, a Włodek do Bochni i Wieliczki. Profesor Zoll wysłał studentów w okolice Krakowa, celem udzielenia doraźnej pomocy. Dwóch studentów wyjechało do Wieliczki i rozdzielają tam chleb nędzarzom. Żywność dla powodzian nadchodzi ciągle. Do jeneralnej dyrekcji kolei Karola Ludwika odniósł się komitet z prośbą o bezpłatną przesyłkę artykułów żywności, przeznaczonych dla powodzian.

Kraków 23-go czerwca.

W Szczawnicy drogi zniszczone. Kuracjusze czekają w Starym Sączu, nie mogąc się dostać do Szczawnicy. W Zakopanem most zerwany.

Kraków 24-go czerwca (godzina 3-ia rano).

Wisła opada.

Przemyśl 23-go czerwca.

Zalane trzy przedmieścia. Wiele domów uszkodzonych. Nowy szpital wojskowy w wodzie. Mieszkańców przedmieść pomieszczono tymczasowo w mieście.

Lwów 23-go czerwca.

Podług urzędowych relacyj namiestnictwa 29 powiatów dotkniętych zostało powodzią. Namiestnictwo i wydział krajowy wysłały już pierwszą przesyłkę pieniężną dla najbiedniejszych.

Lwów 23-go czerwca.

Dniestr wylał w Haliczu, Bursztynie, Brzezinie, Chodorowie, Bortnikach, Podhorcach, Turzanowicach, Stańkowcach, Borodczycach i Czartoryji. Łany i sianożęcia zalane. Miasta Żurawno i Żydaczów wyglądają jak wielkie jeziora.

Lwów 24 go czerwca (godzina 3-ia rano).

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość do namiestnictwa, iż Wisła, San i Dniestr wzbierają.

Lwów 23-go czerwca.

Z inicjatywy marszałka krajowego dra Zyblikiewicza utworzono komitet celem niesienia pomocy dla dotkniętych powodzią we wschodniej Galicji. Do komitetu zaproszeni zostali: Abrahamowicz, hr. Stanisław Badeni, prezydent miasta Dąbrowski, arcybiskup ormjański Isakowicz, biskup Morawski, kanonik Pelesz, dyrektorowie banków: Marchwicki, Wrotnowski, Zima, Simon, Lazarus, ks. Adam Sapieha, hr. Russocki i poseł Merunowicz. Na posiedzeniu komitetu obecnym był namiestnik Zaleski i cały wydział krajowy, który nader sprężyście zabrał się do dzieła.

Lwów 23-go czerwca.

Kurjer lwowski narzeka na apatję sfer możnych i innych prowincyj austryjackich, które dotychczas wobec katastrofy zachowały się obojętnie. Zdaniem *Kurjera* natychmiastowe zwołanie sejmu galicyjskiego jest rzeczą konieczną. *Kurjer* oblicza straty na 15-ie miljonów złr.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 23-go czerwca godz. 6 m. 15

Z początku usposobienie słabe, panujące na giełdzie berlińskiej w dniu dzisiejszym, wzmocniło się później nieco z powodu większych nieco zakupów pokryciowych. Ożywieniu temu zawdzięczać należy, że wartości spekulacyjne niewielkie tylko straty poniosły a nawet po większej części wróciły do poziomu onegdajszego, t. j. sobotniego. Akcje kredytowe straciły jednak markę. Udziały dyskontowo-komandytowe bez zmiany. Zwyżka końcowa najwięcej faworyzowała wartości kolejowe, które bardzo się silnie trzymały. Rynek rent obcych w zaniedbaniu—wszystkie one prawie poniosły straty kursowe. Ruble również niżej. Żyto w obu terminach wyżej nieco.

Berlin 21 go czerwca, godzina 5 wieczór.
(notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	205.10
Weksle na Warszawę	203.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	201 20
Bilety banku ros. na dostawę	204 75
Wschodnia pożyczka II-emisji	58 40
Akcje kredytowe.	513.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.40
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą na jesień.	149.—
Żyto na wiosnę	149.—

Petersburg 20 go czerwca, god. 6 m. 20 w.
(notowanie urzędowe).

Weksle na Londyn	22 5/32 9/32.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	221
„ „ II-ej em. .	209 1/2.
Półimperjały	8.19.

Jakkolwiek ruch na giełdzie berlińskiej ożywił się nieco, lecz ożywienie to nie dotknęło rent obcych a tem mniej wartości rosyjskich i rubli. Na tem polu jak już oddawna tak i obecnie nie robi się nic prawie; skutkiem tego najpierwszym jest obniżka kursowa. Również ztąd wynika trudność dokładnych szacowań porannych, które przy bezczynności takiej nie dosyć stanowczo informują giełdę warszawską. Przy małych obrotach dążność jest niewyraźną zwykle i trudno przewidzieć, która z dwóch stron przeważy. Giełda nasza, jak wiedzą zresztą czytelnicy, jest równie a nawet jeszcze więcej bezczynną i do interesów leniwą niż berlińska. Tak więc wczoraj przy szacowaniach niezmienionych i słabszych niż kursa sobotnie nie mogła ona utrzymać kursów walut obcych na odpowiednim poziomie i nie wyzyskując naprzód niekorzystnych dla rubli wiadomości, przeciwnie poszła w kierunku dla walut obcych zniżkowym. Wiele tu zapewne winno temu nagromadzenie weksli z powodu jarmarku wełnianego niedawno ukończonego. Tembardziej więc wskutek tego spodziewać się można dziś podwyżki kursu walut obcych, obniżka bowiem kursów rubli jest dosyć znaczna i wynosi 25 fen. w tranzakcjach końcomiesięcznych i 60 w gotówkowych. Kursa sobotnie były: 205.70, 205, 514, 148.25, 148.50.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 23-go czerwca roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 135—143, średnia 125—132, ordynaryjna 110—120.

Żyto wyborowe 116—118, średnie 111—115, ordynaryjne 108—110.

Jęczmień wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies wyborowy 102—104, średni 97—100, ordynaryjny 93—96,

Gryka 95—105 **Groch** 100—125. **Kasza jaglana** wyborowa 147—153, średnia 140—146, ordynaryjna 130—136.

B. Werner & Comp.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено цензурою.—Варшава 12 (24) Июня 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner